



14
'85

OGNIWO

NIEZALEŻNY miesięcznik
społeczno * kulturalny
WROCLAW

W
I
E
L
K
A
N
O
C

Spokojnych
świąt
życzy
Ogniwo



SPIS TRESCI :

STRONA :

- Co nowego panie Gorbaczow ?
W.M. 2
- Pryncypia...
Łukasz Ostrowski 4
- Czy naprawdę jest tak dobrze ?
Robert Jaron 10
- Niektóre sposoby fałszowania wyborów:
Jacek Wolski 17
Józef Swiatko /wspomnienia/ 18
- Putrament nieznany...
Andrzej Płatek 21
- Grzechy główne podziemia /cz.IV/
Józef Ziuk 25
- Fakty, fakty... 30
- Pasja wg pytającego Polaka
Krzysztof Kamil 32

XX

Drodzy czytelnicy!

Należą się Państwu przeprosiny a to ze względu na nasze milczenie w sprawie napływających do redakcji listów oraz artykułów. Nie na wszystkie listy jesteśmy w stanie odpowiadać i nie wszystkie artykuły zamieszczać. Obiecujemy w następnym numerze temu problemowi poświęcić więcej miejsca.

XX

Potwierdzenie wpłat /w tys./: Halina 50

XX

W.M. CO NOWEGO PANIE GORBACZOW ?

.....

Smierć Czernienki nie była zaskoczeniem dla tych, którzy choć trochę interesują się polityką. Już od dawna środki masowego przekazu na Zachodzie zwracały uwagę na stan zdrowia I Sekretarza KPZR. Przystaliśmy się już do tego, że był on albo nieobecny, a przy bardzo rzadkich wystąpieniach publicznych chory.

3

Nowym I sekretarzem został typowany już poprzednio, a więc po śmierci Andropowa, 54-letni Michaił Gorbaczow.

Michaił Gorbaczow urodził się w 1931 roku w Stawropolu. Dzięki ukończonym studiom, ten były kierownik kombajna, jest uważany dzisiaj za najbardziej wykształconego członka Biura Politycznego od 1920 roku. Na Zachodzie wybór tego młodzieńszka został przyjęty bardzo optymistycznie. Już słysząc głosy jakiego on inteligentny, energiczny, reformatorski itd... Od razu przypomina mi się Jaruzelski. Pamiętam, że kiedy w Polsce zastąpił on Kanię, również słyszałem takie słowa. A co potem?.. Przyczaił się nasz Wojtaś. W czasie wydarzeń marcowych w Bydgoszczy nabierał wody w usta. Po kilku miesiącach władzy pokazał społeczeństwu na co go stać wypowiadając narodowi wojnę, którą nazwaliśmy wojną polsko-jaruzelską. Kiedy myślę o tym Gorbaczowie, podobne mam skojarzenia. Być może faktycznie jest bardziej inteligentny, kulturalny, no, może mniej barbarzyński od swoich poprzedników - prostaczków, ale nie należy zapominać że jest on facetem, który musiał przejść przez te same szczeble politycznej drabiny co inni. Gorbaczow to taki sam aparatczyk jak Czernienko, tyle że młodszy i inteligentniejszy.

Jakie to ma znaczenie? Myślę /i jak się zdążyłem zorientować, myśli tak wielu/, że nie różni się on od innych członków politbiura jeżeli chodzi o cele, może różnić się tylko tym, że będzie bardziej subtelny jeżeli chodzi o taktakę. Nawet jeśli byłby bardziej reformatorski, nie będzie mógł sobie pozwolić na radykalne zmiany, choćby chciał, gdyż na to trzeba kilku lat - szukanie poparcia u młodszych, rozprawa ze starcami. A dla nas, Polaków, te kilka lat to bardzo długo... przyjąwszy oczywiście, że Gorbaczow będzie chciał zmian pozytywnych przynajmniej w sferze polityki ekonomicznej.

Tak czy owak, my musimy robić swoje bez względu na to, co dzieje się na Kremlu. Owszem, należy i trzeba patrzeć w tamtym kierunku, ale tylko po to, by umiejętnie manewrować swoimi poczynaniami.

W. M.

LUKASZ
OSTROWSKI

Pryncypia - próba przejścia przez
trzęsawisko pojęć.

WSTEP.

Długo nosiłem się z zamiarem wytkumaczenia, sobie przede wszystkim, owego magicznego słowa wytrychu, którym posługują się przedstawiciele nowomowy dla miażdżenia żądań politycznego przeciwnika. Brzmi ono: pryncypia. Lubi ono występować w szczególnych sytuacjach jako końcowy argument polemiczny, wybierając się przy tym w kilka słów i tworząc imperatywy zwalające z nóg, typu: "takie są pryncypia", "wskazują na to pryncypia" etc. Magia słów zaczyna się jednak w momencie, w którym czynimy próby rozczłonkowania "pryncypiów" na to, co je tworzy. Stajemy wtedy w swojej naiwności politycznej wobec rzeczywistości stanów, uwarunkowań geopolitycznych, roli przewodniej sojuszków, realiów i Bóg wie czego jeszcze.

I tutaj kończą się żarty a wywołują pytania. Czy zwroty te żyją własnym abstrakcyjnym życiem? Czy używający ich są cynikami, szarlatanami czy geniuszami? Czy zwroty te to obuchy, czy to tylko moja niewiedza podnosi je do tej roli? Ale czy moja niewiedza może tkumaczyć własną bezsilność wobec pryncypiów? Ostatnie pytanie stało się przyczyną odpowiedzi na pozostałe pytania.

Z początku nie wiedziałem jaką przyjąć metodę, by w sposób jasny i prosty odeprzeć atak niezrozumiałych słów, które musiałem wytkumaczyć. Zbyt prostackie i "dziennikowate" byłoby je osmieszyć. Walka ze słowami bywa bowiem groźna w następstwa, a poza tym, jeżeli wypowiedziane słowo docierając do jego odbiorcy wywołuje w nim duże wrażenie, trzeba byłoby i "walczyć" z odbiorcą. Musiałem zatem przyjąć taką metodę, która poza wyjaśnieniem samego pojęcia, wyjaśnia także motywy skłaniające nadawcę do użycia takiego pojęcia oraz postawę odbiorcy.

Dla podreperowania moich wątków się przekonywa-

nia, pozwolę sobie podeprzeć się kilkoma cytatami klasyków.

II. RACJA STANU

"Racja stanu - względ na dobro państwa zgodnie z interesami klasy panującej."

Z definicji tej /słownik wyrazów obcych/ łatwo wywnioskować, że racja stanu ma służyć aparatowi państwowemu nie zaś społeczeństwu. Prościej mówiąc, racja stanu odpowiada na pytanie: jak utrzymać władzę?

Używanie terminu "racja stanu" w rozumieniu powyższej oficjalnej definicji w ustach przedstawicieli władzy jest klasycznym przykładem nihilizmu w stosunku do rządzonych, nastawionym w dodatku na to, że rządzeni nie mają świadomości tego, co oznacza ten zwrot.

Komunistyczna racja stanu stoi przeto na stanowisku, że pojęcia: ojczyzna, naród, społeczeństwo, są formami pochodnymi i podrzędnymi wobec władzy. Jest to klasyczny przypadek makiawelizmu, który tłumaczy fakt stawiania się władzy ponad moralnością i prawem.

A. Stawianie się ponad moralnością.

Pierwszy oddzielił politykę od moralności Machiavelli. Należy sobie wyjaśnić tutaj, że w życiu społecznym polityka nie może stawać ponad moralnością i odwrotnie. W układzie tym powinno dążyć się do równowagi ważności obu tych sfer /jest to jedna z przyczyn, która zaostrza konflikt między władzą a Kościołem, służąc do atakowania Kościoła jako u politycznionej organizacji/. Pomijając zatem moralną ocenę faktów, władza może pozwalać sobie nawet na dokonywanie zbrodni. Czyni to zresztą bez żadnych oporów i specjalnego kamuflażu, przyjmując za jedyną "moralną" ocenę swojego działania wybór "mniejszego zła". Ilustruje to w sposób znakomity cytat makiawelisty z XVII wieku, Juana Alfonso Lanci-

"Racja stanu czyni godziwym rzeczy, które by w innych sytuacjach były potępienia godne.../ Pierwszym prawem państwa jest czuć nad własną egzystencją i czasami jest konieczne być niewybrednym co do środków, aby osiągnąć cel."

Pół biedy byłoby jednak, gdyby zamiast nihilizmu władza w swoim postępowaniu kierowała się tylko pragmatyzmem. Wtedy to wielu ludzi darowałoby władzy owo objęcie moralności i napisało na frontonie rządowego budynku hasło samego mistrza Machiavellego:

"Istotne jest nie to, na czym władza opiera swe prawo do rządzenia, ale jak rzeczywiście rządzi."

Póki co mamy jednak całą biedę, czyli brak umiejętności rządzenia z brakiem moralności rządzących po społu.

B. Stawianie się ponad prawem.

Zgędnie ze znaną zasadą polskiej awangardy komunistycznej: "władza ponad.../tu wstawić dowolne pojęcie/", prawo służy przede wszystkim rządzącym. Na tym odcinku życia politycznego toczy się ostatnimi czasy wyjątkowo perfidna gra do jednej bramki. Władzy nie starcza "poczucie władzy" podsycając "twórczością ustawodawczą", władzy potrzebne jest przeswiadczenie społeczeństwa o bezgranicznej sile i swobodzie rządzących. Wydaje przeto prawo upoważniające aparat bezpieczeństwa do strzelania do potencjalnego nawet wroga, zabija go, po czym w całym majestacie swojego prawa uznaje zabitego współwinnym zaistniałego "incydentu" /zabójstwo ks. Popiełuszki/. Oburzenie społeczeństwa jest w tym przypadku niczym wobec jego strachu przed brutalną siłą z jaką gwałci się prawo. Taka jest właśnie racja stanu, racja stanu, która nie pozwala dostrzec dekadencji władzy.

"Dzisiaj władza zapytuje siebie jak utrzymać władzę a nie co jest przyczyną jej upadku." /Hobbes/

II. RACJA GEOPOLITYCZNA

"Geopolityka - doktryna polityczna XIX/XX w. głosząca, że zjawiska, procesy i fakty polityczne są wyznaczone przez warunki geograficzne w których występują; opiera się na założeniach determinizmu geograficznego."

/Leksykon PWN W-wa 1972/

Polska leży w Europie Środkowej pomiędzy Niemcami a Rosją. Mówiąc inaczej pomiędzy Zachodem i Wschodem i właśnie to "pomiędzy" warunkuje politykę Polski wobec świata i świata wobec Polski.

Aby lepiej zrozumieć czym jest to szczególne położenie geograficzne Polski, trzeba ukazać je na trzech płaszczyznach politycznego widzenia: Polaków, Zachodu i Wschodu.

1. Polak położenie geograficzne swojego kraju lubi widzieć przez pryzmat dwóch skrajności - mesjanizmu i determinizmu historycznego. I choć oba te spojrzenia są przyczyną braku prawdziwej niepodległości, Polacy z podziwu godnym poząkowaniem pławią się w tym braku racjonalnego i zdrowego podejścia do tego niełatwego problemu. Mesjanizm, pod którego sztandary zbyt często ucieka opozycja polityczna lat 80-tych oraz determinizm historyczny, pod którym podpisują się komuniści, w rezultacie sprowadza się do jednego: niemożliwości wybitcia się na niepodległość.

Dzisiejszy mesjanizm charakteryzuje się przede wszystkim tym, że walcząc o ideały demokracji w samym środku sowieckiego bloku, na siłę chcemy uszczęśliwić wszystkie kraje tego bloku, prowadząc je do prawdziwej wolności poprzez naszą walkę. Jest to nieporozumienie i trwonienie sił, choć nasłusa bez wątpienia szczytne. Jednak liczenie na to, że blok sowiecki się rozpadnie /bez czy też z naszym udziałem/, jest co najmniej czekaniem... na Wojnę.

Trzeba zatem przypomnieć, że istnieją rozdzielenie takie dwa pojęcia, jak polityka zagraniczna i wewnętrzna. Poprzez politykę faktów dokonanych /Sierpień '80/ można doprowadzić do demokratyzacji ży-

cia nawet i suwerennej polityki wewnętrznej bez zrywania sojuszków i rozbicia bloku sowieckiego, i takich właśnie metod walki powinniśmy nadal szukać. Polityka zagraniczna naszego państwa może pozostać w tej sytuacji niezmienną - współpraca gospodarcza i sojusz wojskowy z ZSRR na zasadach partnerskich nie urażałyby w niczym demokratycznym reformom wewnętrznym.

Ale nie, Polaacy dziwnym trafem muszą mieć albo wszystko albo nic, to jedna z naszych najgorszych wad. Wykorzystują tę namiętność komunisti /w przeszłości inni/. Hasło "geopolityka w ich ustach, znaczy: pamiętaj gdzie jesteśmy, więc siedź cicho!

Godzi się przeto przypomnieć ludziom znajdującym się w stanie totalnej niemocy psychofizycznej wypływającej ze złego zrozumienia geopolityki, że niejaka Kuba leży niedaleko "imperialistycznego potwora" jakim są Stany Zjednoczone i mimo swojego złego położenia geopolitycznego jest komunistyczna od stóp do głów.

2. Zachód

"Prędzej wynalezione zostanie perpetuum mobile lub eliksir życia, niż Zachód zrozumie ducha Rosji i jej charakter."

Dostojewski

Zachód jest z zasady zachowawczy jeżeli chodzi o równowagę sił w Europie. Nikt mi nie wmówi, że Amerykanie czy Brytyjczycy zechcą walczyć tylko o to, by w Polsce czy Czechosłowacji rządy objęły demokratyczne władze. Nie kto inny jak Zachód wepchnął nas bez zmruczenia oka w objęcia Rosji, co było konsekwencją politycznego błędu zbyt późno utworzonego drugiego frontu pod koniec II Wojny Św. Zachód liczył na to, że faszystowskie Niemcy i komunistyczna Rosja wzajem się wykrwawią i... przeliczył się. Przeliczył się też w wypadku zgody na objęcie tyłu państw wpływem sowieckim, bo przecież w interesie Zachodu winno leżeć objęcie jak najmniej krajów wpływem Rosji. Tymczasem granice Azji przesunęły się aż do samego środka Europy, a Zachód nie robi nic by choćby osłabić spójność sowieckiego bloku. Nie można przecież nazwać takimi próbami w prowadzenia sankcji i stosowania protestów w "sprawie

wie polskiej", ponieważ wzbudza to tylko śmiech komunistów. Śmieję przeto z całą odpowiedzialnością twierdzić, że Zachód jest politycznie naiwny /może chce za takiego uchodzić/.

Zachód nam nie pomoże, to są mrzonki. Możemy liczyć tylko na siebie, co więcej, można podejrzewać, że każdą naszą próbę wybitcia się z "bloku" Zachód może poczytać za potencjalne zagrożenie własnego spokoju. W bloku musimy zatem zostać, ale zgodnie z wcześniej wymienionymi przeze mnie tezami, możemy stać się państwem demokratycznym.

3. Wschód /czytaj Rosja/ ma do nas stosunek jednoznaczny. Utrzymać nas w sferze swoich jak najściślej wpływów jak najdłużej, przy minimalnym nakładzie sił. Wspólna granica pozwala przy każdej okazji wciskać w usta polskich komunistów geopolityczny straszak inwazji. I polscy komuniści święcie wierzą w te strachy /istota internationalizmu komunistycznego/, zakatwiając co pilniejsze sprawy "własnym sumptem", co pozwala Wielkiemu Bratu spać spokojnie do następnej wspaniałej sprawy. Ale "rodzimi komuniści" nie wiedzą jednego, o czym wie Moskwa, że Rosjanie boją się interwencji zbrojnej w Polsce. Nie, nie, to nie mój optymizm. Gdyby Rosjanie uznali za możliwe wprowadzenie w Polsce komunizmu, musieliby tutaj zbrojnie interweniować dużo wcześniej. Jestem zwolennikiem teorii mówiącej, że interwencja zbrojna Rosji w Polsce równoznaczna jest wywołaniem wojny /przynajmniej między nimi i nami/.

Wnioskując uważam, że demokratyzacja naszego państwa bez wypowiedzenia sojuszu z Rosją jest możliwa.

Być może jestem minimalistą, ale w swojej argumentacji kieruję się szansą doprowadzenia do zwycięstwa niemal bezkrwawego powstania narodowego, które zapoczątkował Sierpień 1980 roku. Byłoby to tym samym nasze największe zwycięstwo, bo odniesione także nad naszymi słabościami i stereotypami myślenia. Wyrwałoby nas to wreszcie z "historycznego nakazu" narodu skazanego na ciągłe cierpienie.

Łukasz Ostrowski

Robert
Jaron

Czy naprawdę
jest tak dobrze ?

II. Mamy za sobą komunikat GUC o wynikach oraz cykl artykułów i wypowiedzi o sukcesach gospodarczych minionego roku. Tylko w niektórych z nich nawoływano do umiarkowania w ocenach pozytywnych, wskazując także na pewne niedociągnięcia. Ciśnięcie się jednak nam usta pytanie: czy rzeczywiście było tak dobrze, skoro jest tak źle ?

Obiektywnie trzeba przyznać, jeżeli wierzyć danym statystycznym GUS, podanym przez środki masowego przekazu /a innych niestety nie mamy/, że globalnie, z punktu widzenia całej gospodarki /a nie każdego z nas/, jej wyniki były lepsze od uzyskanych w 1983 czy 1982 roku. Globalny dochód narodowy /DN/ wytworzony, liczony w cenach stałych, był więc wg tych danych większy od osiągniętego w 1983 r. o ponad 5%, produkcja przemysłowa o 5,3%, w tym w przemyśle drobnym o 9,1%, produkcja rolna o 5,7%, w tym roślinna o 7,6%, a zwierzęca o 3,6%, społeczna wydajność pracy o 6%, eksport o 9%, import też o 9%. Saldo eksportu i importu było dodatnie i wyniosło 123,1 mld złotych, przy czym z I obszarem płatniczym /kraje socjalistyczne/ było ujemne i wyniosło -47,5 mld zł, zaś z II obszarem płatniczym /kraje kapitalistyczne - KK/ dodatnie i wyniosło 170,6 mld zł /1,5 mld dolarów/. Przychody miesięczne ludności wzrosły o 19,6%, zaś koszty utrzymania /liczone jednak wg uznania rządu/ o ponad 16%. Podaż towarów i usług licząc po cenach 1983 r. wzrosła o 4-6%. Wydatki z budżetu /w tym dotacje/ wzrosły o 28,6%. Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło o 58 tys., czyli o 0,5%. W przemyśle, rolnictwie, transporcie i nauce nieco spadło, za to w administracji państwowej i wymiarze sprawiedliwości wzrosło aż o 13,5%. Tyle niektóre dane.

2. Nie pod każdym jednak względem wyniki gospodarcze 1984r. były pomyślne. Nie wykonano planu inwestycji /oddania obiektów/ i to aż w 30% /a jest w nich przecież zamrożona niebagatelna kwota 1,6 bi-

liona złotych, z których aż 80% rodzi inflację, mimo, że nakłady w stosunku do 1983r. wzrosły o 10%. Cykl inwestycyjny osiągnął niespotykane w świecie rozmiary i wydłużył się w wielu przypadkach do 12-14 lat, a więc takiego okresu, w którym w normalnych krajach rezygnuje się już, bądź dawno zrezygnowano z danej technologii i zastępuje się ją inną, podczas gdy u nas zaczyna rozruch. Nie osiągnięto wyników 1983r. w produkcji koksu, przerobie ropy naftowej, produkcji urządzeń do automatycznej regulacji i sterowania produkcji statków, siarki, kauczuków syntetycznych, środków do prania i mycia /o 6,8%, elementów ściennych, tarczy, wreszcie w połowach morskich /o 6,1%. Pozyskanie drewna było niższe o 4,3%. Nie wykonano także planów budownictwa spółdzielczego /najbardziej interesującego ludność/, a w stosunku do 1983r. wykonanie to było mniejsze o 5,3% /wyniosło 97,5 tys. mieszkań/. O 4,5% zmniejszyły się też efekty budownictwa indywidualnego. Nie osiągnięto także poziomu 1983r. w liczbie oddanych łóżek w sanatoriach, liczbie oddanych gabinetów lekarskich w przychodniach oraz miejsc w żłobkach. Nadto nie wykonano planów 1984r. w liczbie oddanych: łóżek w szpitalach, ośrodków zdrowia, miejsc w przedszkolach /zabrakło ponad 4,6 tysiąca/. Nie wykonano też planu eksportu do KK /strefy dolarowej/. Zabrakło 2,5%. Zawinił tu przemysł elektromaszynowy, który nie wykonał planu w 27,5%. Dodatkowy eksport węgla i żywności co prawda nieco pokrył tę niedoborę, ale nie wystarczyło to do wykonania planu eksportu do KK. Smutne jest jednak, że ceny sprzedawanych przez nas towarów i usług generalnie malały szybciej niż ceny towarów sprowadzonych. W zakresie dostaw na rynek mniej było niż w 1983r. m.in. mięsa i podrobów /o 4,2%, tłuszczów zwierzęcych /o 13,9%, mleka /o 2,8%, cukru /o 2,6%, ubiorów z dzianin /o 4,7%, w tym niemowlęcych o 9,4%, a dziecięcych i młodzieżowych o 6,3%, rajstop i rajtuz dziecięcych /o 3,4%, okryć z tkanin /o 11,6% w tym dziecięcych i młodzieżowych o 18,4%, ubrań z tkanin męskich i chłopięcych /o 18,3%, mebli kuchennych /o 10,9%, proszków i granulek do prania /o 6,1%, mydła toaletowego /o 39,1%!!!/, węgla i brykietów z węgla kamiennego /o 7,2%, ben-

żyny /o 11,8%/ . Wzrosła też niestety wartość zapasów towarowych /na koniec grudnia 84/ i to aż o 29,3% w stosunku do grudnia 83, osiągając poziom 644 mld zł.

3. Na "sukcesy" gospodarze Polski w 1984r. trzeba także, a może przede wszystkim, popatrzeć przez pryzmat jakości: jakości gospodarowania w skali globalnej oraz poprawy jakości życia ludzi. W tej zaś materii wyniki są dużo gorsze, a w niektórych niestety dość licznych przypadkach, wręcz złe. Jeśli chodzi o poprawę jakości gospodarowania w skali całej gospodarki, to zauważyć można nieznaczny w stosunku do 1983 r. wzrost społecznej wydajności pracy oraz obniżenie poziomu materiałochłonności i energochłonności produkcji /nie we wszystkich jednak przedsiębiorstwach/. Efekty te są jednak dalece niewystarczające. Stosowane przez rząd instrumenty pobudzania przedsiębiorstw do poprawy na tym polu są wciąż mało skuteczne. Inflacja nadal wysoka, choć w porównaniu do roku 1982, kiedy to przekroczyła 100%, znacznie niższa, bo ponoć nie przekraczająca już poziomu 30%. Podaż /dostawy/ towarów i usług wzrosła w 1984r. w stosunku do roku 1983 /licząc w cenach 1983r./ o 4-6%, lecz była dużo mniejsza od przyrostu dochodów pieniężnych ludności. Przy okazji warto wspomnieć, że stan taki trwa już z górą 20 lat. Wypłaca się więc nam pieniądze bez pokrycia - dla "zamydlenia oczu" i po to, byśmy mieli wrażenie, że się nam polepsza, a w najgorszym przypadku nie pogarsza.

Nie można także tu nie wspomnieć o innych kosztach /przynajmniej niektórych/ osiągniętych w 1984r. wyników gospodarczych. Stan środowiska naturalnego i stopień jego skażenia przez działalność przemysłową /zresztą nie tylko przez nią/ uległ pogorszeniu, a podejmowane działania ochronne są nadal żenująco niskie. Podobno nas na to nie stać. Czy naprawdę? A może nas raczej nie stać na jego dalsze niszczenie? To ostatnie wydaje się bliższe prawdy.

Jakość towarów i usług. O to dziś w Polsce prawie nikt nie dba. Jakość ta spada poniżej wszelkiego dopuszczalnego poziomu, gdyby nie to, wyniki gospodarze 1984r. na pewno nie byłyby takie "dobre". Prawdopodobnie byłyby wręcz ujemne. Ale za to nis

ką jakość i dzięki temu statystycznie niemniej-
 sze wyniki trzeba zapłacić. I płacą wszyscy: przed-
 siębiorstwa - gorszą sprawnością i jakością użytkow-
 wą nabywanych maszyn, urządzeń, narzędzi, odbiera-
 nych od budowlanych obiektów, itd, wreszcie depra-
 wacją zakóg. Podobnie wszelkie inne instytucje. A
 my - konsumenci: gorszą jakością kupowanych wyro-
 bów i usług oraz zwiększonymi kosztami korzystania
 z nich /ich użytkowania/. Czy to także leży w na-
 szym interesie?

A jakość warunków pracy! 3 miliony spośród 8 mln
 zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej pracowni-
 ków fizycznych /a więc aż 37,5%/pracuje /a więc
 wypracowało te "optymistyczne" wyniki roku 1984/ w
 warunkach "przekroczenia dopuszczalnych norm", z
 tego 300 tysięcy w warunkach skrajnie szkodliwych!!!
 Wypadków śmiertelnych w pracy odnotowano w ubieg-
 łym roku ponad 1200, renty inwalidzkie z powodu u-
 tracenia zdolności do pracy wypłacono kilkuset ty-
 siącom. Rzeczywista liczba wypadków w pracy była
 3-4 krotnie większa od podawanej przez GUS /to są
 wszystko dane z oficjalnej prasy!/.

Nie można także przynajmniej kilku zdań nie poświę-
 cić poprawie poziomu naszego życia. A jakże - w 1984
 r. przychody pieniężne były przecież /wg GUS/ wyż-
 sze od kosztów utrzymania o ponad 3%, a więc nastą-
 piło podniesienie się stopy życiowej. Pytanie tyl-
 ko kogo? Dochody na 1 osobę spadły przecież przy-
 najmniej w 53% rodzin pracowniczych /wg danych ofi-
 cjalnych/, w tym w 16% rodzin o ponad 20% /a napra-
 wdę?/. Dla emerytów i rencistów generalnie spadły
 o 19%. Czy to mało? Jako próg niedostatku przyjmu-
 je się oficjalnie poziom dochodów 6 tys. zł na 1
 osobę. Nie osiąga tego poziomu 25% rodzin pracowni-
 czych i chłopskich i aż 45% emerytów i rencistów.
 Warto też wiedzieć, że ogółem 67% emerytów i renci-
 stów ma dochody mniejsze od 7 tys. zł na osobę. A
 zasiłki rodzinne i wychowawcze? Wzrosły? Nie! Na-
 wet nominalnie. A o ile spadła ich wartość rzeczy-
 wista? Nie licząc inflacji o około 30%, a wraz z
 nią kilkakrotnie więcej w porównaniu do 1982 roku.
 A jaka jest efektywność wykorzystania czasu pracy
 w tygodniu, niewiele krajów nas przewyższa, przy-
 najmniej z tych liczących się. Są to Korea Płd.,

Afryka Płd., Szwajcaria. Tyle co my peapują nomina-
lnie w Jugosławii Anglii. Inni mniej. A na lis-
tach efektywnie przepracowanego czasu w statysty-
kach światowych w ogóle nas się nie uwzględnia- tak
jest krótki. Czy to jest normalne?

4. Jak to więc jest? Czy wyniki roku 1984 były na-
prawdę wspaniałe i zasługują na na to, by na cześć
rządu wykładać peany pochwalne? Wątpliwe! Global-
nie są one rzeczywiście lepsze od ostatnich dwóch
lat, szczególnie najgorszego roku 1982. Świadczy,
że gospodarka przestała się staczać po równi pochy-
łej i bardzo powoli wychodzi z dołka/dna/. Wyniki
te są niewspółmiernie gorsze od osiąganych przed
laty, a szczególnie ostatniego, jeszcze pomyslnie-
go roku - 1978. Przecież na przykład globalny DN wy-
tworzony w 1984r. był niższy od osiągniętego w '78r.
o prawie 15%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o
prawie 20%. DN /dochód narodowy/ podzielony był
niższy o 20%, zaś w przeliczeniu na 1 mieszkańca o
prawie 25%. Społeczna wydajność pracy w gospodarce
uspołecznionej była niższa o prawie 11%, zaś globa-
lne spożycie dóbr materialnych niższe o 7%, a na 1
mieszkańca o ponad 11% mimo, że nakłady inwestycyj-
ne w 1984r. w stosunku do 1978r. były mniejsze o
połowę. Znacznie mniejszy był też eksport i import.
Eksport, licząc w cenach bieżących, był prawie dwu-
krotnie niższy, w tym także do krajów kapitalisty-
cznych. Import - prawie trzykrotnie. Za to saldo ek-
spertu i importu mamy teraz dodatnie, gdy wtedy
było ujemne - i to jest chyba jedyny plus, choć mo-
żna na to różnie patrzeć.

Warto sobie także przypomnieć, że jeśli chodzi o
np. dostawy towarów /na rynek w 1984r., to w porównaniu
naniu do 1978r., a do 1979r. ich wysokość była niższa.
w zakresie np.: mięsa, drobiu i podrobów /o 28,6%/,
tłuszczów zwierzęcych /o 35,4%/, margaryny /o 6%/,
maki pszennej /o 10,3%/, kaszy /o 10,5%/, makaronu
/o 5%/, tkanin bawełnianych /o 36,1%/, wełnianych
/o 17,5%/, obuwia gumowego /o 30,5%/, lodówek i za-
mrażarek /o 6,7%/, odbiorników radiowych i telewi-
zyjnych /o 29%/, magnetofonów /o 54,7%/, rowerów
/o 5,8%/, mydła toaletowego /o 31,3%. Wyniki 1984
r. nie powinny więc nikogo satysfakcjonować. One

powinny być zdecydowanie wyższe i byłyby, gdyby nie
13 GRUDNIA 1981!!!

5. Ale czy tylko dlatego nie jest lepiej niżby mogło być? Nie, nie tylko. Przyczyn jest niezwykle dużo. Przede wszystkim nasza gospodarka ma złą wewnętrzną strukturę. Za dużo w niej "przemysłu dla przemysłu", a za mało "przemysłu dla rynku". Za dużo "starych" przemysłów bardzo energochłonnych i materiałochłonnych, za mało nowoczesnych, w których liczy się myśl techniczna i racjonalizatorska, i dla których nie trzeba wielu surowców i materiałów. Za dużo przemysłu wydobywczego, za mało przetwórczego. Niedobra struktura gospodarki ze względu na wielkość przedsiębiorstw: za dużo wielkich i średnich, za mało małych - i to zdecydowanie za mało. Stanowczo zbyt niskie wykorzystanie czasu pracy, głównie wskutek kiepskiej organizacji. Fatalnie mało innowacji, szczególnie wdrożonych. Wolejący o pomstę do nieba" za rozproszenie, wewnętrzną strukturę /o dtwarzającą starą strukturę gospodarczą/ i rozciąganie w czasie front inwestycyjny. Kiepska efektywność pracy. Nieruchawość przedsiębiorstw, na wszystkich polach, szczególnie zaś handlu zagranicznego. Brak normalnego środka płatniczego, skutecznie spełniającego rolę i funkcje pieniądza /więc i pieniądza wymiennalnego/. Nadmierna administracja gospodarcza. Nieprzeprowadzenie zakładanej w planie reformy CENTRUM. Pozycja monopolistyczna wielu jednostek gospodarczych i brak jakichkolwiek działań antymonopolistycznych. Wciąż ograniczona samodzielność i swoboda działalności przedsiębiorstw, szczególnie w kontaktach ze światem zewnętrznym. Brak dostatecznej swobody dla indywidualnej i grupowej inicjatywy oraz przedsiębiorczości. Rozdzielnictwo materiałowe. Brak szacunku i nieegzekwowanie przez organy władzy wymogów jakościowych oraz stosowania norm. Wielokrotnie za wysokie, często nieuzasadnione dotowanie przedsiębiorstw /i to podmiotowe zamiast przedmiotowe/ i brak strachu przed bankructwem. Niewłaściwy system cen, kiepskie systemy motywacji do pracy. Wreszcie, poza jeszcze innymi, niedostatek kapitału i bojaźń /niechęć?/ przed kontrolowanym wpuszczeniem kapitału

zagranicznego oraz przeogromne trudności w uzyskaniu /głównie w skutek wprowadzenia stanu wojennego w 1981r./ kredytów. Czy przyczyny te /i wymiennie/ są nie do usunięcia? Chyba nie! Na pewno nie, tylko czy obecny rząd na to stać? Wiele z tych negatywnych zjawisk miała zacząć usuwać tzw. REFORMA. Niestety nie jest ona konsekwentnie wdrażana, niezależnie od tego, że na jej rozwiązaniach nie można poprzestać - wymagają one bowiem: dalszych uprzążeń i wzmocnień. A rezultaty tej niekonsekwencji są, jakie są i bulwersują co najbardziej wrażliwych i odpowiedzialnych.

6. Jest też irytujące, /choć zdaniem niektórych normalnie/ że globalne wyniki gospodarcze tego ostatniego pomyslnego roku polskiej gospodarki /1978/ mamy osiągnąć u schyłku lat osiemdziesiątych lub na przekrobie lat 80-tych i 90-tych bieżącego stulecia, zaś w przeliczeniu na 1 mieszkańca - w I-szej połowie lat dziewięćdziesiątych. Pomyślny: o ile w tym czasie cały świat nam ucieknie? Nie tylko o te 10 lat, ale nadto o dodatkowe, z tytułu osiągnięcia przez zdecydowaną większość krajów świata wyników pozytywnych w ciągu tych lat - łącznie więc co najmniej o lat 20 - 25. Nieśprawność systemu rządzenia Polską i zarządzania gospodarką w latach 70-tych i 80-tych oraz stan wojenny i konsekwencje jego wprowadzenia kosztują więc naród bardzo dużo, zdecydowanie za dużo, by nad tym przechodzić do porządku dziennego. Pomyślny także o dotychczasowym i wciąż narastającym /ostatnio wręcz lawinowo/ zapóźnieniu organizacyjnym i technicznym /m.in. w zakresie elektronicznej, miniaturyzacji i robotyzacji/, o starzeniu się i stopniowym wykruszaniu niedostatecznie odnawianego majątku produkcyjnego przedsiębiorstw, o słabych możliwościach eksportowych, o wielkich potrzebach importowych, o rozkładającym się "systemie pracy". Jak w tej sytuacji dojść do eksportu na poziomie przynajmniej 15-20 mld dolarów doKK, jak zapewnić konkurencyjność naszych firm na rynkach światowych /bez stosowania ekstra dotacji i zagrywek dumpingowych/, wreszcie jak wymusić szacunek tych przedsiębiorstw dla nas samych jako konsumentów? A przecież przy tym wszystkim nie moż-

na zapominać o konieczności spłaty wciąż rosnących
zadłużen i odsetek od nich, które udało się rzado-
wim przesunąć /zadłużenia/ na II połowę lat 80-tych
i lata 90-te. Wynika więc z tego ewidentnie, że do
końca XX wieku gospodarka nasza nie będzie nas ro-
zpieszczala, a w wiek XXI wejdziemy nieporównanie
słabsi od innych. Czy należy się z tym godzić?
Czy należy na to pozwolić?

Robert Jaron

XX

.....

NIEKTÓRE SPOSOBY FAŁSZOWANIA WYBORÓW

Jacek
Wolski

Istotny jest także szczebel pośredni
i cenzura

W krajach bloku sowieckiego wybory się fałszuje.
To jest truizm. Ciekawszym jest jednak w jaki spo-
sób się je fałszuje i dlaczego się to robi bezkar-
nie.

Bezkarność fałszujących wybory jest następstwem
niemożności postawienia ich w stan oskarżenia. Wię-
kszy jednak "wkład" w bezkarność fałszerzy mają wy-
borcy poprzez wzięcie udziału w wyborach. Każdy za-
tem, kto uczestniczy w wyborach bierze udział nie
tylko w farsie ale i p r z e s t ę p s t w i e.

Tragicznym tematem i proszącym się o jakieś od-
rębne opracowanie jest technika fałszowania wybo-
rów. Pomijając całą sferę manipulacji i metod usta-
niania list kandydatów /patrz: relacja J. Swiatły/,
słów kilka poświęćmy temu, w jaki sposób wyborcy
nie biorą faktycznego udziału w wyborach.

Rzecz całą rozgrywa się na szczeblu pośrednim.
Wszelkie dane dotyczące ilości głosujących wędrują
z punktów wyborczych do władz zwierzchnich, które
w wypadku niskiej frekwencji, obliczają ile głosów
brakuje do założonej wcześniej liczby procent i od-
syłają je z powrotem punktom wyborczym do "skorygo-

wania". "Korygowanie" jest czynnością bardzo prostą. Wpisuje się po prostu przy nazwisku nieobecnego wyborcy "nieobecny usprawiedliwiony" uzyskując w ten sposób o jednego mniej uprawnionego do głosowania a podwyższając jednocześnie procent głosujących.

Cała rzecz wydać się nie może, gdyż w czasie wyborów obowiązuje przejściowy zapis cenzury mówiący, że do ogłoszenia wyników wyborów nie należy publikować żadnych liczb uprawnionych do głosowania. Nie można też podawać w liczbach bezwzględnych ilości wyborców, którzy sprawdzili listy wyborcze. Wszystkie dane dotyczące liczby głosujących podaje się wyłącznie w procentach!

Zwróćmy tego lata uwagę na te procenty!

Józef
Światło

FARSA WYBORCZA

J. Światło był członkiem specjalnej komisji wyborczej w Ministerstwie Bezpieczeństwa w 1952 r. Oto jego relacja:

"Bezpieka prowadzi bardzo skrupulatnie obserwację tego, co myśli i jak zachowuje się społeczeństwo. I dlatego wiedzieliśmy doskonale, że ogromna część społeczeństwa nie enawidzi partii i ludzi, którzy zagarnęli władzę w swoje ręce. Wiem jak się fałszowało wyniki wyborów w r. 1947 i w r. 1952. I dlatego z całą stanowczością stwierdzam, że zarówno te wybory sejmowe, jak i wszystkie inne wybory w Polsce, zostały sfalszowane przez partię i rząd.

Wybory poprzedza się dużymi przygotowaniem. Ogłasza się ordynację wyborczą, mającą wszystkie cechy demokratycznego prawa wyborczego, z jednym jedynym wyjątkiem - co do wysuwania kandydatów. Organizuje się wielką, masową przedwyborczą kampanię polityczną. Nazywają się, że naród wybiera posłów i radnych. A jak jest naprawdę? Wybory przeprowadza tylko i wyłącznie X Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wiem, bo sam to robiłem.

Wybory do Rad Narodowych przeszły gładko i składowanie, bo w tej chwili już Departament X nabrał wie-

lkiej wprawy i udoskonalik swoją pracę na tym odcinku. Partia musi zagwarantować sobie właściwego kandydata i chce, aby on był jednogłośnie wybrany przez społeczeństwo. Nim się więc kogoś mianuje, czy, jak to się mówi, wybierze na członka władz partyjnych, na delegata na zjazd, posła do sejmu czy radnego do rady narodowej - Departament X musi się wypowiedzieć opierając się w sprawie każdego kandydata. Dotyczy to wszystkich, z wyjątkiem członków biura politycznego.

Partia przedstawia X Departamentowi spis kandydatów, których chce wysunąć i którzy później będą wybrani. W sprawie każdego kandydata wypełniamy niesłychanie szczegółową ankietę. Jest w niej wszystko, począwszy od urodzenia się kandydata, poprzez jego ewentualne studia, pracę społeczną, życie prywatne, przeszłość polityczną, służbę państwową, aż do chwili kiedy ma zostać radnym, posłem, delegatem na zjazd, czy członkiem władz partyjnych. Są w ankiecie szczegóły o jego rodzinie, o tym czy kogo sponduje i z kim, czy wyjeżdża za granicę i jak się zachowuje. Wywiad w sprawie kandydata rozpoczyna się na terenie województw. Kandydatów dzieli się na grupy po 5 do 10 ludzi. I do każdej takiej grupy przydzielony jest specjalnie jeden pracownik, który ma ich rozpracować zgodnie z ankietą.

Podobnie sprawdzenie odbywa się w X Departamencie. Jeżeli, po przeprowadzeniu tego szczegółowego wywiadu o kandydacie, nasza opinia o nim wypadnie pozytywnie, to dopiero wtedy t.j.w. masy partyjne wybiorą go na członka władz partii lub swego delegata, albo też naród wybierze go na posła, czy radnego.

W roku 1947 partia kładła nacisk na dobor członków Komisji wyborczych. Do okręgów powysyłano ludzi, którym KC mógł absolutnie zaufać. Drugą kategorię członków komisji stanowili zwyczajni agenci UB, a zatem ludzie, z racji swych funkcji, obowiązani do ślepego posłuszeństwa. Instrukcja dla nich, w poszczególnych okręgach były różne i zależały od obliczeń tak zwanych matematyków wyborczych. Byli to mężowie zaufania w KC w poszczególnych okręgach. Do obowiązków ich należało obliczyć, ile z urny miało w ogóle wyjść głosów, ile w tym ważnych, ile

nieważnych i ile głosów miało paść na daną listę tak, aby wybory wypadły po myśli partii. Ten system fałszowania wyborów miał dla partii poważne ujemne strony. Bo za dużo ludzi wiedziało co i jak się robi, za dużo ludzi znało przesyłane instrukcje i wiedziało kto je wydaje. I dlatego w r. 1952 przeniesiono fałszowanie wyborów na najwyższy szczebel i ograniczono listę wtajemniczonych do minimum.

Przed wyborami w r. 1952, biuro polityczne powołało specjalną komisję centralną do fałszowania wyborów. Nie była to jej nazwa oficjalna, ale takie kąśnie miała zadanie. W skład jej weszli najbardziej zaufani ludzie Ministerstwa Bezpieczeństwa: płk. Fejgin, szef Departamentu X, płk. Taboryski - Dyrektor Departamentu II-go, mjr Bień Szenank, Zygfryd Sznek, oficjalny zastępca głównego komisarza wyborczego i ja sam.

Do komisji przydzielono nam agentkę sowiecką, specjalistkę w przerabianiu i podrabianiu dokumentów, Rosjankę Konopko. Zadaniem jej było nauczyć nas wywabiania treści w dokumentach, wpisywania innej, naśladowania cudzego charakteru pisma. Jednym słowem, miała nas ona przygotować do technicznego sfalszowania wyników wyborów. Komisja zabrała się żywo do pracy. Przed wyborami wszystkie protokoły okręgowych komisji wyborczych z pieczęciami i podpisami były gotowe. Trzeba było tylko wpisać cyfry. W nocy, po dniu wyborów, cała nasza komisja była oczywiście w pogotowiu. Zjawił się wtedy niespodzianie Romkowski i powiedział nam, że wybory idą wspólnie, po myśli rządu i że wobec tego, zdaniem Bieruta, sfalszowanie wyborów stało się niepotrzebne. Zaproponowałem wobec tego, aby je zniszczyć. Ale Romkowski oświadczył, że z polecenia Bieruta, ma je zabrać ze sobą - i wyszedł. Spojrzeliśmy tylko po sobie. Zrozumieliśmy, że skoro sfalszowane protokoły były już gotowe - to najwidoczniej Bierut wolał wpisać cyfry w biurze politycznym aniżeli u nas. Z ogłoszonych wyników wyborów okazało się, że nasze przypuszczenia były słuszne. Wybory wypadły w 100% po myśli partii."

Znacie Putramenta ?

Znamy, znamy !

A ja wam mówię, że nie znacie ! Znacie bowiem Putramenta największego grafomana wśród wędkarzy oraz Putramenta wesółkowego bełkotą z posiedzeń plenarnych KC. Tymczasem w wydany ostatnio tomie wspomnień obejmujących lata 1970-1976, ukazuje Putrament nowe oblicze - demaskatora ustroju. Ach nie, nie znaczy to bynajmniej, że autor "Września" i paru setek innych grubych książek zapisał się do opozycji. Przeciwnie, obnaża reżim nie rezygnując ani ze swych poglądów, ani stanowisk.

Któż z nas nie marzył, by zerknąć za "zamknięte drzwi" centralnych organów partyjnych? Rzecz jasna, nie w roli prominenta, lecz widza. To niewinne pragnienie poznawcze musi się obudzić w każdym, kto obejmuje na codzień z oficjalnymi - innymi zresztą nie ma - sprawozdaniami z odbywającej się za tymi drzwiami aktywności: narad, zebrań, spotkań itp. Przyjęty styl owej sprawozdawczości odgradza kręgi władzy od społeczeństwa skuteczniej niż goryle, przepustki do gmachów rządowych i osobne domy wczasowe.

Skryci za żelazną kurtyną członkowie komunistycznego establishmentu pojawiają się zatem w potocznych wyobrażeniach ludzi jako egzemplarze niezupełnie tego samego gatunku biologicznego, słabo dotąd zbadanego. Stąd nieprzeparta ciekawość stylu życia i bycia tych odmienności, znajdującą swój lapidarny wyraz w bezradnym nieco pytaniu "co ONI sobie naprawdę myślą?".

Na salony najbardziej ekskluzywne Putrament nas nie wprowadza, bo sam nie jest ich bywalcem. Wytrwale jednak antyszambrować - widzi niejedno. Jest w książce scenka warta całego traktatu. Oto "na jakimś ważnym zebraniu w KC przemawiał wice minis-

ter spraw zagranicznych Kułaga. Mendził potwornie. Nagłe w końcu sali straszny huk. Ktoś zasnął i spadł z krzesła. Podobno jakiś działacz młodzieżowy."

Można iść o zakład, że relacja PAP odnotowująca to spotkanie była trochę inna: taki a taki "wygłosił referat wprowadzający", "w dyskusji wiele miejsc poświęcono", "podkreślono, że", "w trakcie rzeczowej dyskusji", "w spotkaniu uczestniczyli" itd. Ani słowa o tym, że ktoś spadł z krzesła. Ponieważ poetykę tę naśladowają wszelkie relacje z oficjalnych reunionów, trudno nie przyjść do przekonania, że biorą w nich udział wyłącznie istoty nieludzkie, a w każdym razie bezduszne, niezmordowane i z gorliwością "automatu" "podkreślające", i wiele miejsca poświęcające". Budzące grozę, ale i podziw.

Putrament mimochodem obraca w perzynę tę latami budowaną wizję oficjalności, ukazującą za jej fasadą żywego człowieka. Człowieka - bo po ludzku reagującego. Może - waha się czytelnik - ci inni to też ludzie, jeno bardziej odporni na senność. Konsekwencje rozbudzenia takich rozterek wśród czytającej publiczności trudno przecenić. Komuniści przestają być tajemniczymi stworami. Aby zwalczyć jakieś zjawisko, należy je najpierw zrozumieć. A my właśnie zaczynamy rozumieć, że to też ludzie! Iluminacja ta wywołuje jednak także myśli niepokojące. Bo jeżeli ONI są tacy sami jak MY, to kto u licha robi ten cały socjalizm? Czyżby opierał się on tylko na tym, że "Trybuna Ludu" zamiast opisać lot ku ziemi młodego aktywisty, stwierdza sucho, że zebrani "wzięli czynny udział w dyskusji"?

Nawiasem mówiąc, jeżeli zdrowa reakcja znudzenia na podniesłe dyrdymały ma stanowić o czymś człowieczeństwie, to Putrament ma go w nadmiarze. Odnotowując imprezy oficjalne w jakich uczestniczył, kończy sakramentalnie i nie bez dumy: "Wyszedłem z pełnym absmakiem", "Pozzekałem chwilę i wyszedłem pierwszy", "Byłem chwilę", "...po godzinie wyszedłem". Może to kogoś zaskoczy, ale nie bardzo Putramentowi dowierzam: trudno się spodziewać, żeby po trzydziestu latach życia tej samej zebraniowej "zaby" nagle zaczął wyczuwać jej absmakowatość. Pamiętnikarz przedstawia nam się jako sceptycze-

ny starszy pan, pełen rezerwy wobec konwulsji epoki i ludzi, wśród których przyszło mu żyć - jak gdyby bez udziału woli. Aby dowieść, że lata doświadczeń wypaliły zeń płocne ambicje, masochizmem przytacza wyniki wyborów do różnych gremiów, podczas których regularnie przyczołguje się na ostatnich miejscach. Z radosną pokorą przyjmuje jednak spadające z góry kolejne dopusty - "Ze zdziwieniem /przyznaję, przyjemnym/ znalazłem swoje nazwisko jako kandydującego na członka KC" - by znów przepaść fatalnie na jakiejś konferencji dzielnicowej lub przejść chlubnie do dalszych rozgrywek tuż za Gębąłą i Czubińskim. Dystans wobec doczesności ma jednak granice, w chwili zagrożenia wartości podstawowych stary lew pokazuje pazury: otrzymawszy ciasny pokój w domu wczasowym na Wyprzeżu Ryskim, Putrament dostaje ataku wściekłości i pod groźbą natychmiastowego wyjazdu wywalcza korzystniejszą zakwaterowanie.

Z rozbrajającą otwartością Putrament wyrzeka się też jakichkolwiek aspiracji twórczych. Plany literackie sprowadzają się do wyznaczenia sobie limitu dziennej produkcji stron tekstu. Gdy książka, którą pisze przestaje mu się podobać, zaczyna po prosić inną. Przy takiej wydajności nie dziwota, iż treść i tytuły poszczególnych pozycji nieco mu się plączą: "ósmego grudnia zacząłem nową powieść. Zamiast "sprawa" nazwę ją "Nowotwór". W tej chwili przypomniałem sobie już bez wątpienia, że chodziło o "Sobowtóry", rzecz, którą przecież ukończyłem." Powie ktoś, że to "twórcza" kokieteria. Ale jakże to kokieteria! Moim zdaniem Putrament, być może przez nieuwagę, jest akurat w tym miejscu autentyczny.

Autor "Bołdyna", jak się rzekło, "do ścisłej celi politycznej" nie należał. Środowisko, z jakim przestaje, tworzą ludzie pokroju Włodzimierza Sokorskiego, Wilhelma Szewczyka i Zbigniewa Zakuskiego, ci na pół pisarze, na pół urzędnicy odpowiedzialni za przekazywanie i realizowanie ogólnych dyrektyw w kręgach literackich. Każdy z nich - jak wynika ze wspomnień - podczepiony jest pod inną "szyszkę", już to z Sekretariatu KC, już to z Wydziału Kultury tegoż. Ma to również i ten efekt, że każdy przy-

nosi inne plotki polityczne. Być dobrze poinformowanym oznacza przecież "mieć kontakty", co decyduje o utrzymaniu się na powierzchni. Trzeba umieć orientować się w tym gwarze informacyjnym, uwaga gąszczu płynących z różnych źródeł sugestii i wytycznych. Bezosobowe "jest zgoda" lub "są opory" musi niekiedy stąrczyć za jedyny barometr nastrojów miarodajnych.

Nie ma Putrament do powiedzenia o tym środowisku ani jednego dobrego słowa. Do niektórych kolegów / Załuski, Sokorski / żywi lepiej lub gorzej tą joną niechęć, do innych / Lewin / zgoła nie nawiść. Być może działa tu zasada projekcji lub mechanizm konkurencji. Wydaje się, że jedynie w momentach wspólnych zagrożeń - jakieś wyzwanie ze strony opozycji pisarskiej, jakiś zabójczy zamiar władz - Putrament jest skłonny do solidarności z tym kręgiem osób. Na podziękowania mu się one z ciągłymi troskami, urastającymi w jego relacji do rozmiarów psychicznej udręki. Putrament rozluźnia się jedynie podczas wizyt w zaprzyjaźnionych krajach obozu gdzie nie ścigają go żadne zaległe sprawy i gdzie cieszy się niekwestionowaną reputacją wybitnego twórcy socjalistycznego. Dlatego nie pomija żadnej sposobności do odwiedzin Bułgarii i Związku Radzieckiego, rozwlekle się na ich temat rozpisując i skrupulatnie wystawiając cenzurki miejscowym restauracjom. Powraca stamtąd zawsze pełen najgorszych przeczucia - a to, że mu okradli mieszkańie, a to, że cenzura poeci ciachaka kolejny numer "Literatury", a to, że któryś z pisarzy podpisał petycję.

Putrament nie daje oczywiście żadnej pogłębionej analizy środowiska aparatożyków-pośredników, choć zapewne nikt odeń nie jest w nim silniej zakorzeniony. Nie chce, nie potrafi? Tak czy inaczej, możemy po odczuciu opisów heroicznych zmagani z karasiami, nabyć pewnego wyobrażenia o mentalności tych ludzi, autor nie ukatwia nam zadania, bo nawet znaczące wydarzenia historyczne rozmienia na drobne fakciłki ze swego życia osobistego. Czasem błysnie informacją istotną / o liście Gomulki do KC po wydarzeniach grudniowych, wymieniającym osoby odpowiedzialne za wydanie rozkazu użycia broni palnej - za ujawnienie jego treści Gicrek osobiście groził san-

kojami CKKP/, czasem zabawną /Czeszko spiijający polską wódką obsługę hotelową w Kairze czy rozmęciany Załuski zdobywany w kółku w niedzielne południe/. Oczywiście scenek rodzajowych tego ostatniego typu nie zamieszczą Putrament, aby skandalizować, lecz z prywatnej zgryźliwości. No i żeby uczyłowiec czyć komunistów.

Andrzej Płatek

/za: "Krytyka" 18 /

Józef
Ziuk

GRZECHY GŁÓWNE PODZIEMIA
/ część IV /

IV. Aresztowanie i przesłuchanie

Trudno tu być mądrym - to spada jak grom z jasnego nieba, by w jednej chwili zmienić całe życie, a czasami i poglądy. Aresztowanie jest bodajże najważniejszym egzaminem dojrzałości konspiratora, z tą jednak różnicą, że tutaj oblanie komplikuje życie wielu osobom. Maturę można powtórzyć - tutaj zdaje się tylko raz. Wychodzi się z tego albo mężczyzną albo gnojkiem.

Wydaje mi się, że jst dużym przeoczeniem, iż sprawie aresztowania właśnie w podziemiu poświęca się niewiele miejsca. Owszem, problem ten jest w jakiś sposób cały czas obecny, ale na zasadzie, że każdego z nas potencjalnie dotyczy. Poza tym niewiele. Nie przygotowujemy nikogo na możliwość aresztowania. Znam wielu takich, dla których problem ten po prostu nie istnieje, a konspiracja jest dla nich romantyczną przygodą. Tylko, że właśnie aresztowanie jest dla nas najbardziej realną perspektywą na przyszłość, zaś brak przygotowania na nią może prowadzić do rozsypania się romantycznego mitu w jednej chwili. Tak mniej więcej było z "Ignacem". Aktywnie zaczął działać dopiero po 13 grudnia. Przedtem był kierownikiem placówki naukowej, wyjeżdżał często na Zachód, miał dobrą pozycję społeczną, był szanowany, posiadał dużo pieniędzy, dobrze urządzone mieszkanie itd. Po 13 grudnia coś w nim drgnęło. W pierwszych kontak-

tach otrzymał polecenie zorganizowania własnymi siłami własnej siatki. Został jej szefem, wszedł następnie do kierownictwa jednej z podziemnych grup. Nowa sytuacja: działanie, młoty bohatera, kontakty z niezwykłymi ludźmi, a także cała ta tajemnicza i kuszący otoczka konspiracji potwierdziła jeszcze słuszność wyboru. Był ostrzegany, że SB jest już na jego tropie, ale to w niczym nie zmieniło jego postawy. Gdy go aresztowali zaczął zeznawać już w samych sobie. Wsypał wszystkich, których wciągnął do konspiracji. Więźniowie, którzy siedzieli z nim w celi opowiadali, że dopiero tam zrozumiał, co stracił. W kółko powtarzał, że nie weźmie już w życie bibuły do ręki/!/?/.

Prócz tego, że człowiek ten w ogóle nie został przygotowany do aresztowania, należałoby postawić inny problem - jak taka słaba jednostka mogła trafić do kierownictwa organizacji politycznej? Myślę, że zbyt pochopnie, bez względu na predyspozycje i kondycję psychiczną, dobiera się działaczy, wystawiając ich - jak to było w przypadku "Ignaca" - na pierwszą linię walki. Osobiście miałem kiedyś do czynienia z łącznikiem, który na pierwszy rzut oka wydawał mi się człowiekiem o małej kondycji psychicznej. Dalsze nasze kontakty utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Przy spotkaniu spytałem go wręcz: czy jest gotowy na aresztowanie?

- Aresztowanie? - mój rozmówca był wyraźnie zaskoczony.

- Tak, właśnie tak - starałem się go przycisnąć.

- Ależ ja w ogóle nie biorę tego pod uwagę.

- Jak to - przecież to właśnie powinieneś wziąć pod uwagę.

Było to nasze ostatnie spotkanie, facet wycofał się - być może pod wpływem moich sugestii. Nota bene zapewniłem go, że był to najkrótszy kanał do szefa - zgroza bierze.

Osobnym rozdziałem w historii aresztowania jest przesłuchanie. Cały system zatrzymania jest nastawiony tak, byś gadał na przesłuchaniu. Zaczynając od tego, że przez długie, pierwsze godziny nikt się tobą nie interesuje, a ty właśnie chciałbyś z kimś pogadać, kończąc na obskurnym wyposażeniu aresztu. Wszystko: zakratowana żarówka w celi, matowe i podwójnie

zakratowane okna, blaszane drzwi z "jadaszem", kibel z którego cały czas śmierdzi, obtłuczony aluminiowy miski i kubki i wszechobecny brud, wszystko to ma na celu wytworzenie w tobie chęci wyjaśnienia i poprawienia sytuacji. A w rezultacie jest to pragnienie pójsia na przesłuchanie. Jeżeli tak, jesteś już - jak to mówią doświadczeni więźniowie - ugotowany. Prowadzą cię bowiem "na górę" a tam dywaniki, kolorowe zasłonki, firanki w oknach, reprodukcje na ścianach, słowem wszystko "jak w domu", a miły i uśmiechnięty ubeczek zwracając się do ciebie konfidencjonalnie po imieniu proponuje ci papieroski, a jeżeli jesteś ważniejszy to herbatkę, a i koniaczek czasami się znajdzie. Są to prymitywne sztuczki, ale bardzo skuteczne. Iluzja normalności "na górze" powoduje, że chcesz z nimi gadać - o byle czym - byle tylko nie wrócić na dół, albo opóźnić powrót możliwie najdłużej. To samo dotyczy metody bicia podczas śledztwa - zawsze podstawią ci później "dobrego wujka", który chce tylko z tobą "porozmawiać". I tu jak w każdym innym przypadku jesteś wmontowany w bardzo prosty ale jakże skuteczny wybór pomiędzy przyjemnością a przykrością. Zrozumiałe jest też, że twoja natura opowiada się za przyjemnym traktowaniem podczas śledztwa. Ceną, którą musisz zapłacić za tę przyjemność jest gadanie, jeżeli nie to wracasz do "złego wujka" i wszystko zaczyna się od nowa. W sumie chcesz jednak gadać, najczęściej dlatego, że chcesz być traktowany jak człowiek, a poza tym masz ukrytą nadzieję, że twoje wyjaśnienia, nawet te najbardziej wykrętne zmieniają twój los. Prawda jest jednak inna - raz wchodząc w układy, choćby na pozór niewinne, tracisz ten komfort psychiczny, który jest właściwością i przywilejem ludzi gotowych na odsiadkę - tracisz poczucie własnej siły, a wraz z tym równowagę psychiczną /z tym jest różnie w zależności od kondycji psychicznej/. Jest jednak bardzo źle jeżeli to ty chcesz coś od nich i na coś liczysz. Ale w końcu człowiek jest tylko człowiekiem i musi na coś liczyć. Dlatego właśnie gadamy.

Janusz był jednym z szeregowych działaczy Solidarności w okresie jej legalnego istnienia. Zaangażował się też społecznie, stając na czele niezależnego wydawnictwa. 13 grudnia, jak wszystkim Polakom

tak i jemu przekreślił dalekosiężne plany i marzenia. Zaczął więc działać. Pierwsze co zrobił, to wręczył napotkanemu patrolowi wojska ulotkę wzywającą do strajku generalnego. Tamci przyjęli, ale już następnego dnia pod dom Janusza zajęły samochody Wojskowej Służby Wewnętrznej. Przyznał się do wszystkiego. Wojskowi na sprawie sądowej nie rozpoznali go, albo nie chcieli rozpoznać. Otrzymał dwa lata więzienia tylko i wyłącznie na podstawie własnych zeznań.

Inny przykład: pewien człowiek w prowincjonalnym miasteczku rozlepiał w pierwszych dniach stanu wojennego ulotki pisane własnoręcznie długopisem, a wyrażające sprzeciw wobec stanu wojennego. Zdążył rozkleić tylko kilkanaście sztuk. Podczas śledztwa zeznał, że nie znosi socjalizmu i w ten sposób chciał zamaniifestować swoje poglądy. Przyznał, że służył RWE. Dostał cztery i pół roku. W uzasadnieniu wyroku sąd powiedział, że jest to wróg socjalizmu, a instrukcje do uprawiania swojego nielegalnego procederu otrzymał za pośrednictwem RWE - co wg sądu wskazywało na szpiegowski charakter jego działań. I w tym przypadku akt oskarżenia opierał się na zeznaniach samego podsądnego.

Prawdziwym majstersztykiem samooskarżenia była głośna sprawa wałbrzyskich "faszystów" - oskarżonych o sympatie pro-hitlerowskie i podejrzanych o podejmowanie działań zbrojnych. Byli to chłopcy, z których najstarszy miał niewiele ponad osiemnaście lat. Wszyscy pochodzili z rodzin rozbitych, wychowani w domu dziecka. W pierwszych dniach stanu wojennego rozlepiali ulotki Solidarności /wykonane też własnoręcznie/. Złapano jednego, ale ten sypanął dwóch pozostałych. Podczas rewizji znaleziono u jednego z nich swastykę hitlerowską, niemicki pas Wojskowy i plecak. Relikwie tego typu można kupić na każdej szanującej się giełdzie staroci. Ale uboży mieli już gotowy plan. Chcieli ukazać faszystowski charakter Solidarności. Zasugerowali więc zatrzymanym ciagoty faszystowskie. Ci zaś, trochę dla zgrzywy, trochę dla pokazania, że są kimś, że mają własne, "faszystowskie", ale jednak poglądy, pokłoniłi haczyk. W trakcie śledztwa uwierzyli wręcz, że rzeczywiście są faszystami. Dużą rolę w osią-

nięciu tego celu odegrał ubek prowadzący śledztwo. Występował w roli "dobrego ojczulka", który swą opiekunczością dawał im namiastkę ich prawdziwych potrzeb - zastępował im ojca. Jeden dostał pięć lat więzienia, dwóch pozostałych po cztery. Siedzieli w sumie za organizację, która w ogóle nie istniała, a która "powstała" na podstawie ich zeznań, makiеровanych przez SB. Jeden ze skazanych, dopiero w więzieniu, pod wpływem więźniów politycznych, przystąpił po raz pierwszy w życiu do komunii św., zaczął się też uczyć religii.

Na zakończenie tego rozdziału przytoczę tu przykład pozytywny: z prowincji przyjechał do jednego z wojewódzkich miast młody człowiek z torbą wypełnioną bibułą. Na ulicy zgarnął go pierwszy napotkany patrol. Wścibski sierżant na miejscu zajrzał do torby. Sytuacja była już jasna: "pan pozwoli z nami do komisariatu". Sprawa chłopca była już w zasadzie beznadziejna gdyby nie to, że jakiś instynkt kazał mu rzucić torbę do rowu - w myśl popularnej w więzieniu zasady, że jak cię złapią za rękę, to mów, że to nie twoja ręka. Jeden z milicjantów spokojnie podniósł torbę, ale zatrzymany twierdził już od tego momentu, że to nie jest jego własność. Oburzenie milicjantów było tak wielkie, że z miejsca dostał kilka ciosów w brzuch.

Na komendzie to samo: "skąd ma sz tę torbę?" - nie wiem, to nie moje, to jakaś prowokacja ubicka - odpowiadał z uporem nasz bohater. Wobec tak jawnej bezczelności ubecy też nie wytrzymali - pobili go kilkakrotnie i to ciężko. Po upływie 48 godzin, wobec nieprzejednanej postawy chłopca, skierowano sprawę do prokuratora, który jednak uznał, że nie ma podstaw do wszczęcia procesu. Z bezsilności i zemsty ubecy skierowali sprawę do kolegium d/s wykroczeń, tam też nie znaleziono winy. Z nadszarpniętym zdrowiem, ale wolny i szczęśliwy, nasz przyjaciel wrócił do swojego domu na prowincji. Jego wolność była nagrodą za odwagę i brak skłonności do gadulstwa. Gdyby każdy z nas tak postępował, to Wojewódzkie Urzędy Spraw Wewnętrznych nie byłyby miejscem narodzin wielkich procesów i nieszczęścia ludzkiego.

Józef Ziuk

FAKTY FAKTY FAKTY FAKTY FAKTY
 fakty fakty fakty fakty fakty
 ::

CHINY - W tym roku przestanie obowiązywać państwowy skup produktów rolnych. Rolnicy będą mogli je sprzedawać na wolnym rynku.

- Niebawem dojdzie do demobilizacji dużej części oficerów i żołnierzy. Oszczędności uzyskane z tego przedsięwzięcia przeznaczone zostaną na modernizację kraju.

CHILE - Junta Pinocheta stosuje znaną nam taktykę - uznano Papieża za za najważniejszą w świecie osobistość 1984 r. jednocześnie prowadzi się walkę z Kościołem lokalnym. Ostatnio władze wydalily ks. Denisa O'Hare za krytykowanie policji stosującej tortury....

BRAZYLIA - Po dwudziestu latach wojskowych rządów, prezydentem został cywil, Tancredino Neves. Brazylia jest jednym z najbardziej zadłużonych krajów. Na północy kraju w związku z długotrwałą suszą ok. 10 milionom ludzi grozi śmierć głodowa.

MALTA - Premier socjalistycznego rządu Malty sprawujący tę funkcję przez ostatnich 13 lat, po wizycie na Kremlu podał się niespodziewanie do dymisji.

ŚWIAT - Według sondażu "Washington Post" i stacji telewizyjnej ABC, 66% Amerykanów opowiada się za rozwojem stosunków między USA i ZSRR.

- Według podobnego sondażu przeprowadzonego w RFN, 73% Niemców uznaje granicę na Odrze i Nysie za ostateczną.

- Ali Agra zwrócił się do prezydenta Republiki o ulaskawienie.

- Promień Ziemi zmniejsza się rpoźnie o 1 mm, w szybkim tempie wzrasta na świecie liczba ludności. Jednocześnie na 1 mieszkańca Ziemi przypada 5 ton trotylu. Dziennie umiera na

świecie z głodu 100 tysięcy ludzi, w tym 20 tysięcy dzieci.

-- W zeszłym roku kraje EWG przeznaczyły fundusz 75 mln dolarów oraz wysłały zboże o wartości 47 mln dolarów głodującym krajom Afryki.

-- W Australii wprowadzono do obiegu pierwsze plastikowe pieniądze. Według ekspertów są one nie do podrobienia.

--- Nastąpiła dalsza 9% dewaluacja złotówki w stosunku do dolara i rubla.

--- W ciągu ostatnich 50 lat spożycie alkoholu w Polsce wzrosło trzykrotnie. Tylko w 1982 r. wykryto ok. 14 tys. bimbrowni.

--- W Czechosłowacji aż 29% małżeństw bierze rozwody.

Z USMIECHEM

-- Na Placu Czerwonym w Moskwie wprowadzono zakaz palenia tytoniu.

-- W Nowym Jorku w ścisłym więzieniu trzech więźniów aby wydostać się na zewnątrz skonstruowało... helikopter.

KOŚCIOŁ-PANSTWO

-- Ateizm jest uznawany obecnie za oficjalną doktrynę w 30 krajach.

-- Doszło do pewnej normalizacji stosunków między Rumunią a Watykanem.

-- W NRD jest ponad 9 mln wierzących różnych wyznań.

-- Stan Kościoła katolickiego na Litwie i Łotwie: funkcjo-

nują dwa seminaria filozoficzno-teologiczne w Kownie i Rydze, w których kształci się ok. 150 kleryków.

KULTURA

-- "Rok 1984" G.Orwella doczekał się ekranizacji. Reżyserem jest Michael Redford. Wśród aktorów, w głównych rolach John Hurt i Richard Burton.

-- Z ostatniej chwili: 19 marca w nocy, w Nowym Jorku, w wieku 64 lat zmarł znany pisarz, autor m.in. "Złęgo" - Leopold Tyrmand. Przebywał on na emigracji od 1966 roku.

Krzysztof Kamil

Pasja wg pytające- go Polaka

Ile lat jeszcze tego
wielkiego postu
i ile dni trwać
będzie zmartwychwstań?

Czy czas usprawiedliwi
to czekanie
pośród uduchowionego
masochizmu?

Ile kilometrów
cierniowych granic
i ile gwoździ granicznych
w serce wbijanych jeszcze?

Ile jeszcze razy im powiemy
- krew nasza na was
i na syny wasze?

Ile jeszcze razy modlitwy
zanoszą Ojcu samotni
w ogrodach celi?

Ile jeszcze razy powiemy
zaraz po pocałunku zdrady,
że nie czas — miecz schowajmy

Ile jeszcze razy żołdak
złamie nam gołenie
i ile razy przebaczymy
krzycząc żeśmy opuszczeni

Ile razy, ile jeszcze razy
przekupimy własną zdradę?
Ile razy, ile jeszcze razy umrzemy
nim zmartwychwstaniemy?

Redaguje zespół

Wydają: NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE

Cena, 50,00

